

PAUza

Akademicka



Rok VIII

Tygodnik Polskiej Akademii Umiejętności

Nr 347 Kraków, 30 czerwca 2016

pauza.krakow.pl

pau.krakow.pl

Aleksander Gieysztor (1916–1999)

MAGDALENA BAJER

Nikt z pracowników Zamku Królewskiego w Warszawie nie mówił o Aleksandrze Gieysztorze: dyrektor ani szef, ani inaczej niż: Profesor. Nie dziwiło to w ustach muzealników, ale tak samo nazywali go strażnicy, kasjerki, obsługa ekspozycji – wszyscy. Było w tym wyraźnie wyczuwalne uznanie ogromnej eksperyencji, ale i wszechstronnie pojmowanego autorytetu. Ze swojej trzyletniej pracy w Zamku (w latach 1982–1985, pod bezpośrednim zwierzchnictwem Profesora Gieysztor) nie pamiętam, aby ktoś zdecydowanie sprzeciwił się jego opinii, dotyczącej czy to jakiejś kwestii związanej z urządzaniem tego muzeum-rezydencji, albo którejs z otwieranych w nim wystaw czasowych, mimo że niektórych muzealników dziwiło, może nawet gorszyło, umieszczanie w salach zamkowych rekonstrukcji zabytków, gdy oryginałów nie było.

W tym roku mija stulecie urodzin Profesora (17 lipca 1916 roku). Odbývają się już przygotowywane wcześniejsze konferencje, sympozja, spotkania naukowe rozmaitych gremiów historyków i historyków sztuki – jedni i drudzy mają w Aleksandrze Gieysztorze Mistrza, bo dzielił intelektualną pasję między te dwa obszary kultury, czerpiąc z tej symbiozy i jej wielu owoców, satysfakcję, większą pewnie niż z funkcji pełnionych w świecie nauki (m.in. dwukrotna prezesura Polskiej Akademii Nauk).

Biografowie przypomną nam Jego konspiracyjną działalność w Biurze Informacji i Propagandy Armii Krajowej podczas okupacji hitlerowskiej, a później opór wobec władzy komunistycznej – co należy do tych elementów sylwetki, które stanowią wzór, także w radykalnie odmiennych warunkach życia i działania.

Pani Natalia Modzelewska, znakomita tłumaczka Czechowa (nie tylko) i autorka pisanych pod pseudonimem kryminałów, powiedziała mi kiedyś, że Profesor Gieysztor odznaczał się „dyskretną odwagą”, jakiej przykładem były wspólne odwiedziny jej syna Karola, siedzącego razem z Jackiem Kuroniem w więzieniu – i to, co Profesor im wtedy doradzał. W pierwszej połowie lat 80. XX wieku w Zamku szeptano o tym, jak to Profesor zabrał na



Fot. Andrzej Kobos, 1993

kongres mediewistyczny we Włoszech referat swojego ucznia, Karola Modzelewskiego, przemycony z miejsca internowania. Nikt się nie dziwił – tego się spodziewano, ktoś może pomyślał, że tak właśnie sam powinien postąpić w analogicznej sytuacji. ▶

*** *PAUza idzie na wakacje* ***

„PAUza Akademicka” 347 jest ostatnim numerem przed wakacjami 2016.

Następny numer „PAUzy Akademickiej” ukaże się we wrześniu 2016.

Życzymy Czytelnikom miłego i dobrego lata.

Redakcja

► Aleksander Gieysztor był mediewistą, ale obejmując naukowym, a i osobistym, pełnym umiłowania, zainteresowaniem cały obszar kultury, nie dzielił jej dziejów zbyt skrupulatnie, lecz przekraczał granice epok w drodze do rozwiązania jakiegoś istotnego problemu. Pamiętam jego znakomity esej, stanowiący wstęp do katalogu wystawy *Polaków portret własny*, którego lektura pozwalała zobaczyć pośród bogactwa eksponatów – z różnych czasów, różnej artystycznej miary – rysy trwale znaczące naszą kulturową tożsamość i zbiorową mentalność.

Wystawy urządzone w Zamku Królewskim, którymi Profesor sam się opiekował, miały zawsze taki – powiedziałoby się – problemowy, charakter. Ta z okazji rocznicy wiktoria wiedeńskiej obrazowała „babie lato Rzeczypospolitej” – Polskę u schyłku świetności, czekającą podstawowych reform, które zamierzał – a nie zdołał – przeprowadzić Jan III Sobieski, zasłużony Europie

proszę im nie mówić, zobaczą – może się domyślą”. Dużo później domyśliłam się, że te „proste linie” mają sens głębszy niż ustawienie krzesel...

Wydaje mi się, że owa szczególna harmonia w poznawaniu (i opisywaniu w publikacjach) zdarzeń, jakie przynosi czas oraz świadectw, jakie pozostają po każdym obrocie historii, pozwalała Profesorowi wyraźniej widzieć cele stawiane odległej nawet przyszłości, a zarazem oceniać realność ich osiągnięcia. Nie dożył wejścia Polski do Unii Europejskiej, jednak wspólnota i uniwersalność autentycznego dorobku kultur narodowych była dla niego oczywista. Wartość dzieł stanowiących ów dorobek błędnie rozpoznawał. Otoczenie kwitowało tę złożoność postawy wobec świata najczęściej określeniem: „Profesor ma doskonały gust”. A w podporządkowywaniu się bez sprzeciwów wymogom tego gustu – Jego uwagom na najwyższym poziomie wiedzy o sztuce, o zasadach urządzania muzeów – było absolutne zaufanie.

Pracowałam w Zamku w okresie urzędowania wnętrza – mogłam więc dowiadywać się, które spośród obrazów, fresków, mebli, aplik, kandelabrow, mają szczególnie dużą wartość artystyczną, które zaś są cenne, bo przynależą do wyposażenia komnat z czasów króla Stanisława Augusta. Lekcje historii pobierane w takim otoczeniu trwale zapadają w pamięć. Także historii najnowszej: przeżycia w rodzaju nerwowego zasłaniania mensy ołtarzowej w Kaplicy Królewskiej oraz plastycznej mapy Rzeczypospolitej w Sali Senatorskiej biało-czerwonym płótnem, na telefoniczny rozkaz z KC PZPR, ale i mszy św. Pasterki (dwa razy) w stanie wojennym, odprawionej przez Duszpasterza Środowisk Twórczych w tejże Królewskiej Kaplicy, gdy siedziałam obok śp. Prezydenta Ryszarda Kaczorowskiego, którego Profesor Gieysztor zaprosił.

Zamek nie był dla profesora Gieysztor azylem chroniącym przed zewnętrznymi wydarzeniami. W gabinecie Dyrektora „knuli” nierzadko profesorowie-członkowie Komitetu Porozumiewawczego Stowarzyszeń Twórczych i Towarzystw Naukowych, przy czym zawsze na granicy legalności, gdyż muzeum-rezydencja, obrazująca majestat Rzeczypospolitej, wzniesione z gruzów za składki społeczeństwa, nie powinno być narażone na represje.

*

Sporo lat przed wstąpieniem Polski do Unii Europejskiej Profesor Gieysztor powiedział na walnym zebraniu Polskiego Towarzystwa Turystyczno-Krajoznawczego:

„Kulturę narodową otwartą – kultura polska nosiła i nosi tę cechę, choć i w jej obrębie zdarzają się i zdarzały się negatywne zjawiska – cechują ciekawość sąsiadów i świata, umiejętność wzbogacania i przekazywania na zewnątrz, komunikatywność i atrakcyjność dla innych, nie bez poczucia wartości własnej, jak i przynależności do kultury uniwersalnej”.

MAGDALENA BAJER

Fot. Andrzeja Kobos



Aleksander Gieysztor, Jerzy Zapadko-Mirski, Jan Nowak-Jeziorański, Warszawa, Plac Krasińskich, 1 sierpnia 1994

orężem. I ta wystawa, na której zgromadzono najważniejsze dokumenty – z oryginałem Konstytucji 3 Maja, ale i z tymi, których nie pamiętamy – świadectwami autentyczności i prekursorstwa demokracji szlacheckiej Pierwszej Rzeczypospolitej. Przy takich wydarzeniach pokazywały się w całym blasku szczególne cechy historyka oraz historyka sztuki w jednej osobie – wyczuwanie na każdy banał w mówieniu czy pisaniu o ludzkich dziejach i na każdą pospolitość w estetyce prezentowanych zabytków, także przedmiotów towarzyszących codziennemu życiu.

Zapamiętałam nieoczekiwane spotkanie z Profesorem w pustej Sali Audiencjonalnej, pod koniec dnia pracy, gdzie żmudnie ustawiał krzesła w proste szeregi, niwecząc przemyślnie ukosy pozostawione przez panie sprzątające. Pomogłam dokończyć dzieła, a dyrektor Zamku oznajmił mi: „linie proste są najwłaściwsze, ale

Uczeni w polityce

Większość naukowców, ze stopniem naukowym przynajmniej doktora, składała kiedyś ślubowanie, w którym przyrzekli wierność prawdzie. Nasuwa się pytanie, czy są oni skłonni stosować się do tego imperatywu, wchodząc w działalność polityczną – pytanie, które dziś wydaje się ważne.

Barbara Skarga, która podejmowała ten problem, przytaczała opinię Hanny Arendt, że „prawda i polityka nie pozostają ze sobą w dobrych stosunkach. Nikt też, o ile mi wiadomo, nie zaliczał prawdomówności do cnót politycznych. Kłamstwa uważano zawsze za narzędzia, które są niezbędne i zarazem uzasadnione, zarówno w rzemiośle polityka czy demagoga, jak i męża stanu”. Ks. Józef Tischner pytał jednak, „czy uniwersytet i inne instytucje naukowe mają być we współczesnym społeczeństwie jedynymi enklawami, w których troska o prawdę staje się naczelną troską zaangażowanych w nie ludzi, czy też troska ta powinna promieniować na całe życie społeczne i na całą kulturę?”.

Obserwując życie polityczne, trudno nie zauważyć, że wielu naukowców nie uważa za zasadne stosować się do postulatów Ks. Tischnera, nie mówiąc już o wspomnianym ślubowaniu. Być może niektórzy mają poczucie misji, której ważkość uzasadnia ambiwalentne obchodzenie się z prawdą, nie śmiem bowiem nikogo posądzać o zwyczajny oportunizm. Angażują się w działalność propagandową, zabierając głos w sposób autorytatywny nie w swojej dziedzinie. Czytam np., jak socjolog z pełną swadą pisze, że wysłuchał kilku referatów, w których „przede wszystkim całkowicie zdekonstruowana została narracja Millera-Laska. Brzoza nie mogła – według praw fizyki złamać skrzydła”. Pozwolę sobie wyrazić wątpliwość w kompetencję tego socjologa do oceny merytorycznej wyniku pracy dużego zespołu specjalistów. Trudno mi też zrozumieć, gdy profesor filozofii, pytany o postępowanie względem Andrzeja Leppera, stwierdził: „Sprawa odwołania A. Leppera z rządu jest moim zdaniem działaniem chytrym, ale nie jest z pewnością działaniem niemoralnym”. Dodał dalej: „Obłuda nie jest tak całkiem do wyrzucenia. Świat bez obłudy jest światem strasznym...” Marian Stala, publicysta „Tygodnika Powszechnego”, tak skomentował te konstatacje: „Więc po to czyta się latami Platona i Arystotelesa, po to buduje się prestiż profesora uniwersytetu, by w końcu najwycyphniej podporządkować się partyjnej prawdzie momentu czy etapu”.

Niebezpieczeństwo przekraczania swoich kompetencji przez uczonych ostro krytykował już 70 lat temu Henryk Elzenberg, biorąc pod uwagę wpływ uczonego na ogół społeczeństwa. „Bywa tak – pisał – że cześć dla nauki doprowadza do wyznaczenia jej roli przodującej i kierowniczej, i że wytwarza się stała przewaga, hegemonia nauki w kulturze.

Przewaga dla kultury fatalna: wtedy bowiem aberracje uczonych dla ogółu stają się wzorcem; a gdy te aberracje dotyczą podstaw kultury, barbarzyństwo może stanąć u progu: drzewa są więcej niż na pół uchylane...”

Do tego typu postępowania ludzi nauki odniósł się, jakiś czas temu, Andrzej Białas: „W tej dziedzinie skompromitowaliśmy się kompletnie przez beztrudne wkraczanie w dziedziny znajdujące się poza naszą kompetencją zawodową. Niektórzy robią to świadomie, aby uzyskać pseudo-popularność lub zabłysnąć w mediach. Być może częściej mamy do czynienia z manipulowaniem przez zawodowych polityków lub szukających sensacji dziennikarzy. Tak czy inaczej, w rezultacie profesor–działacz, profesor–polityk zostali niemal zupełnie ośmieszeni, a w każdym razie stracili wiarygodność. Smutne to, ale może w ten sposób nastąpi samowyleczenie. Niestety, na pewno nieprędko”¹.

Nie chodzi tu tylko o przekraczanie swoich zawodowych kompetencji. Chodzi o sprawę poważniejszą. Od naukowca, ze względu na jego trening umysłowy, oczekuje się tego, co Jan Paweł II nazwał „posługą myślenia”, która ma chronić społeczeństwo przed demagogią, populizmem, czy zwykłym oszustwem. Dlatego naukowiec zostaje obdarzony spontanicznym autorytetem, który, jak pisała Barbara Skarga, jest od niego wymagany, nawet gdy bywa przez niego niechciany. „To ma być wzór – wzór rozumnego postępowania, wzór społecznej postawy, a więc jakby strażnik wartości, które jeszcze zachowały swoją cenę, których przynajmniej część ludzi chciałaby jeszcze bronić. Takim autorytetem obdarza się kogoś, kto o tych wartościach stara się przypominać, kto jeszcze nie zwątpił w ich sens”. Ważne jest przy tym, że z autorytetu nie można zrezygnować, można go natomiast stracić. A to wydaje się czymś gorszym niż nieposiadanie go w ogóle.

To, czym się tu zajmujemy, sprowadza się w znacznej mierze do problemu moralności w polityce. Czy polityka może być moralna? Podejmując to pytanie, Wiktor Osiatyński zauważył, że „w rzeczywistym świecie ważniejsze wydaje się pytanie, kiedy polityka może być moralna”, pisząc dalej: „Odpowiedź na to pytanie podsuwa raczej doświadczenie niż filozofia. Władza bywa moralna tylko wtedy, gdy nie może być niemoralna. To znaczy wtedy, gdy jest poddana takim ograniczeniom, które nie pozwalają jej zbyt daleko posunąć się na drodze niemoralnej. Te ograniczenia są władzy narzucane z zewnątrz – przez silne społeczeństwo i jego instytucje”.

Uczony może postawić się po stronie manipulującego społeczeństwem lub po stronie tych, którzy w imię pryncypiów przed manipulacją (czytaj kłamstwem) je bronią. Wybór należy do niego.

ANDRZEJ PASZEWSKI

¹ Andrzej Białas, *Zejdźmy na ziemię*, [w:] „Etyka w nauce”, Fundacja na Rzecz Nauki Polskiej, Warszawa 2003, ss. 76–79.

*

Szerzej zajmuję się tą problematyką w artykułach: Łamanie zasad przyzwoitości a łamanie prawa (*rozważania w kontekście nauki*) (Nauka, nr 2, 2010) i *Ludzie nauki w polityce* („Nauka” nr 3, 2010). (AP)

*

Profesor Andrzej Paszewski pracuje w Instytucie Biochemii i Biofizyki Polskiej Akademii Nauk w Warszawie. Zajmuje się genetyką molekularną i fizjologią mikroorganizmów. Jest członkiem zespołu ds. konwencji bioetycznej Rady Europy. W latach 2001 – 2007 był prezesem Towarzystwa Naukowego Warszawskiego. (Red.)

PAUza Akademicka – www.pauza.krakow.pl – tygodnik Polskiej Akademii Umiejętności i środowiska naukowego.

Rada Redakcyjna: Magdalena Bajer, Andrzej Białas, Aleksander Koj, Janusz Limon, Ewa Lipska, Stanisław Rodziński, Piotr Sztompka, Jerzy Vetulani, Marta Wyka, Jerzy Wyrozumski, Jakub Zakrzewski, Franciszek Ziejka.

Redakcja: Andrzej Białas – redaktor naczelny; Andrzej Kobos, Marian Nowy – redaktorzy; Adam Korpak, Krzysztof Skórczewski – grafika; Ryszard Otręba – „Galeria PAUzy”; Anna Michalewicz – dyrektor administracyjny; Witold Brzoskowski, Monika Mentel – fotokład; Wydawnictwo PAU – konsultacje.

Adres do korespondencji: Polska Akademia Umiejętności, 31–016 Kraków, ul. Sławkowska 17; e-mail: pauza@pau.krakow.pl

Oczekujemy na artykuły do 6 000 znaków (ze spacjami) i ilustracje w formacie JPEG o rozdzielczości 300 dpi.

Galeria PAUzy



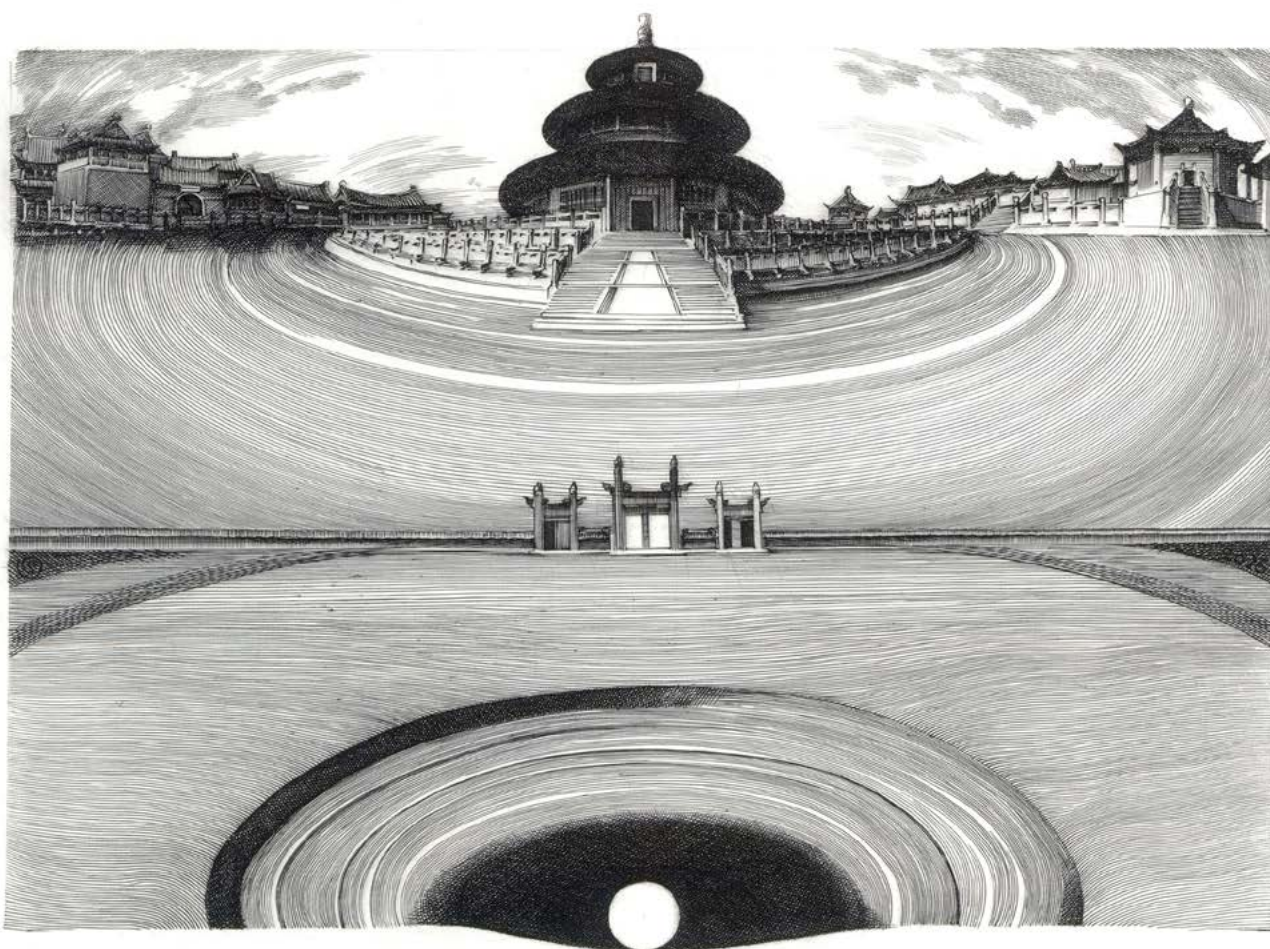
Krzysztof Skórczewski (1947) urodzony w Krakowie. W latach 1965–1971 studiował w krakowskiej Akademii Sztuk Pięknych, gdzie uzyskał dyplom na Wydziale Grafiki. Do roku 1976 powstaje 30 linorytów, uprawia też grafikę użytkową.

W trakcie studiów w Królewskiej Wyższej Szkole Artystycznej w Sztokholmie w roku 1976 podejmuje próby rytowania w miedzi. Od tego czasu do chwili obecnej powstało ponad 220 miedziorytów. Brał udział w ponad 100 wystawach zbiorowych i licznych wystawach indywidualnych m.in.: Palazzo Sormani i Galeria „Il Mercante di Stampe” w Mediolanie (1982); Galerii „NDA” w Sapporo w Japonii (1988); Galerii „Jan Fejkiel” w Krakowie (1995, 2007); Tsinghua University w Pekinie (2012); Nantongu (2014) i Chengdu (2015) w Chinach.

Laureat wielu nagród w tym najbardziej prestiżowe to: I nagroda na Międzynarodowym Festiwalu Sztuki Graficznej w Menton (Francja 1989); II nagroda na Międzynarodowym Biennale Grafiki (Kraków 1972); Nagroda Towarzystwa Albertina (Wiedeń 1972).

Jego prace znajdują się w zbiorach: Muzeum Sztuki i Historii we Fryburgu, Zbiorach Graficznych Albertina w Wiedniu, Gabinecie Druków w Genewie, Muzeum Sztuki Współczesnej w Nowym Jorku, Narodowej Galerii Sztuki w Waszyngtonie, Muzeum Miedzi w Legnicy, Zbiorach Grafiki PAU i innych.

W latach 1995–2003 był profesorem Europejskiej Akademii Sztuk w Warszawie. Obecnie profesor Uniwersytetu Rzeszowskiego, gdzie prowadzi zajęcia z grafiki warsztatowej i projektowej na Wydziale Sztuki. Profesor wizytujący na Utah State University w USA (2003). Jest członkiem francuskiego stowarzyszenia Société des Peintres – Graveurs Français, oraz członkiem czynnym Polskiej Akademii Umiejętności od roku 2013.





Kraków – warto wiedzieć

Polacy w nauce światowej

W 2005 roku Polska Akademia Umiejętności zorganizowała I Kongres Polskich Towarzystw Naukowych na Obczyźnie. Jego celem było określenie stanu nauki polskiej za granicą (osoby i towarzystwa prowadzące działalność naukową i edukacyjną), nawiązanie wzajemnych kontaktów i wymiana doświadczeń pomiędzy osobami i towarzystwami naukowymi działającymi w różnych krajach i na różnych kontynentach, a także nawiązanie stałej współpracy towarzystw i naukowców z Polską Akademią Umiejętności. Następne Kongresy dotyczyły już konkretnych tematów, związanych z życiem Polonii i jej problemami.

W 2017 roku odbędzie się piąty już z kolei Kongres Polskich Towarzystw Naukowych na Obczyźnie. Jego uczestnicy zajmą się takimi zagadnieniami, jak pozycja inteligencji polskiej za granicą, jej miejsce w społecznościach, w których mieszkają, rola towarzystw naukowych w integracji środowisk polonijnych oraz ukazanie wpływu uczonych polskiego pochodzenia na wizerunek Polski w świecie.

Przyszłoroczny Kongres poprzedzi ubiegłotygodniowe seminarium „Polacy w nauce światowej”. Celem seminarium była próba scharakteryzowania stanu nauki polskiej poza granicami RP, zwrócenie uwagi na problemy, które powinny zostać podjęte w czasie przyszłorocznego Kongresu. Dotyczy to w szczególności wskazywania osiągnięć polskich uczonych, które zyskały uznanie w świecie, przyniosły rozwój danej dziedziny naukowej, poczynając od nauk ścisłych, przyrodniczych, medycznych do filozofii i nauk humanistycznych.

Seminarium otworzy dwa wystąpienia. Romuald Łanczkowski z Kancelarii Senatu RP przedstawił wykład: Działania Senatu RP na rzecz Polonii i Polaków za granicą ze szczególnym uwzględnieniem lat 2008–2012, a ambasador Leszek Hensel z MSZ mówił o współpracy Ministerstwa Spraw Zagranicznych ze środowiskami polskich uczonych na świecie. W dyskusji panelowej udział wzięli zaproszeni goście, profesorowie: Leszek F. Demkowicz (USA/PAU), Krzysztof Cios (USA/PAU), Claudine Kieda (Francja/PAU), Jacek Kubiak (Francja), Kazimierz Jagiełło (Kanada), Maryla Laurent-Zielińska (Francja/PAU), Jolanta Kren-Kostkiewicz (Szwajcaria), Grażyna Kozaczka (USA), Krzysztof Meyer (Niemcy/PAU). Prof. Andrzej Joachimiak (USA/PAU) przedstawił wykład Application of Light Sources in Biology Research.

Mówili o własnych dokonaniach naukowych, a także o możliwości współpracy uczonych polskich pracujących w kraju z uczonymi polskimi pracującymi w innych krajach oraz uczonymi polskiego pochodzenia w światowych ośrodkach naukowych, w tym z człon-

kami zagranicznymi Polskiej Akademii Umiejętności. Na przykład: zdaniem prof. Krzysztofa Ciosa polskie uczelnie publiczne bardzo dobrze kształcą studentów („wiem, bo sam ich ściągam do Stanów”), ale dysonans polega na tym, iż te uczelnie są dobre, lecz ich pozycja na rynku międzynarodowym słaba. Zatem, jak można pomóc polskiej nauce? – pytał prof. Cios, i odpowiadał: poprzez między-



Fot. Bogdan Zimowski

narodową współpracę, wspólne publikacje polskich i zagranicznych uczonych, zapraszanie zagranicznych uczonych do gremiów decydujących o rozwoju polskiej nauki. Tego typu opinii w czasie seminarium było więcej i zapewne znajdą one odzwierciedlenia na łamach *PAUzy Akademickiej*. Dalszym punktem spotkania była dyskusja dotycząca programu V Kongresu Polskich Towarzystw Naukowych na Obczyźnie. – Obecne wyjazdy Polaków, gdy Europa jest już bez granic, nie muszą oznaczać stałej emigracji, często oznaczają, po prostu, podjęcie pracy zawodowej w innym kraju – mówili dyskutanci. Stąd zgodna propozycja, by tytuł zbliżającego się Kongresu brzmiał: Kongres Polskich Towarzystw Naukowych w Świecie, zaś jego tematem będzie „Inteligencja polska w świecie”.

Seminarium towarzyszyła wystawa „Nauka ponad granicami”, przygotowana przez Archiwum Nauki PAN i PAU. Katalog wystawy otwiera tekst prof. Adama Strzałkowskiego, zaczerpnięty ze wstępu do książki *Zagraniczne peregrynacje i przyjaźnie naukowe polskich uczonych*. Oto fragment: „Nauka wymaga kontaktów międzyludzkich. Uczeni potrzebują takich kontaktów dla wymiany myśli i idei, dla rozszerzenia swego warsztatu badawczego, dla konfrontacji własnych wyników z osiągnięciami innych uczonych, a także dla ich propagowania”.

MARIAN NOWY

Tysiące uczonych

Na świecie żyje około 20 mln Polaków i osób polskiego pochodzenia. Jednak jedynie ok. 6-7 proc. tego środowiska jest zrzeszona w różnego rodzaju związkach i stowarzyszeniach polonijnych. Ilu mamy uczonych polskich żyjących za granicą? Nikt dotąd, chyba, nie stawiał takiego pytania. Analizując materiały polskich placówek dyplomatyczno-konsularnych można pokusić się o bardzo nieprecyzyjny szacunek, iż jest ich kilkaset tysięcy. Podobnie jak w przypadku całego środowiska polonijnego, można też ocenić, że i to grono niechętnie zrzesza się w organizacjach polonijnych, nawet tych grupujących określone środowiska zawodowe.

Polskie placówki dyplomatyczno-konsularne na swoich listach kontaktów mają ponad 1000 polskich uczonych, inżynierów żyjących i pracujących w ich krajach urzędowania. Z informacji uzyskanych z tych placówek wynika, iż największą grupę w tym gronie stanowią przedstawiciele nauk medycznych – ok. 34% ogółu, na drugim miejscu znajdują się przedstawiciele nauk humanistycznych i społecznych, ok. 28%, przy czym ponad 50% tej grupy stanowią filolodzy, głównie filolodzy polscy, choć niewiele mniejszą grupę stanowią również historycy i historycy sztuki. Kolejne miejsca zajmują środowiska przedstawicieli nauk inżynierskich i ścisłych (oba po ok. 17%). Najmniejszą grupę stanowią przedstawiciele tzw. świata sztuki (ok. 5%).

Generalnie należy stwierdzić, że Ministerstwo Spraw Zagranicznych, wraz z podległymi mu placówkami, w pierwszym rzędzie współpracuje ze środowiskami reprezentującymi nauki humanistyczne. Szczególny nacisk jest położony na polonistykę, nauczanie języka polskiego, promowanie literatury polskiej i wiedzy o Polsce. Jest to oczywiście ze względu na priorytety polskiej polityki polonijnej, choć naturalne staramy się nie tracić z pola widzenia też innych środowisk naukowych, przedstawicieli nauk ścisłych, technicznych i przyrodniczych – medycyny, biologii, chemii.

(Fragment wystąpienia ambasadora Leszka Hensla)